

Tu (nie) mieszka esbek, czyli walka o dobre imię i pieniądze

<https://praca.gazetaprawna.pl/artykuly/1498580,tu-nie-mieszka-esbek-czyli-walka-o-dobre-imie-i-pieniadze.html>

autor: Paulina Szewiola 10.12.2020, 07:42; Aktualizacja: 10.12.2020, 07:45



Justyna Sobek, adwokat reprezentująca przed sądami milicjantów z pionu łączności fot. Materiały prasowe źródło: DGP

- W aktach osobowych moich klientów nie ma żadnego dokumentu, który by im zezwalał na dokonywanie czynności operacyjnych na rzecz SB. Telefonistka musiała wiedzieć, jak podpiąć kabel, aby uzyskać połączenie z abonentem. I taka osoba ma być teraz traktowana jak funkcjonariusz Służby Bezpieczeństwa - mówi Justyna Sobek, adwokat reprezentująca przed sądami milicjantów z pionu łączności.

Wydawałoby się, że zmiany w prawie oraz orzecznictwo sądowe powinny wreszcie rozstrzygnąć wątpliwości prawne w sprawach związanych z działalnością w organach bezpieczeństwa państwa PRL. Tymczasem jest odwrotnie, co pokazuje niedawne pytanie prawne rzecznika praw obywatelskich do Sądu Najwyższego w sprawie milicjantów pracujących w pionie łączności w latach 1984–1990. Skąd wątpliwości w ich przypadku?

One pojawiły się już przy okazji pierwszej ustawy dezubekizacyjnej z 2009 r., kiedy Instytut Pamięci Narodowej (IPN) zażądał od komend wojewódzkich przekazania akt osobowych funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej (MO) zatrudnionych na etatach w wydziałach łączności. W zasobach IPN znaleziono bowiem decyzję, zgodnie z którą wydziały te miały zostać w tamtym czasie podporządkowane nadzorowi zastępcy szefa wojewódzkich urzędów spraw wewnętrznych (WUSW) ds. Służby Bezpieczeństwa (SB). Były one jednostkami terenowymi Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, w których funkcjonowały służby MO i SB.

Na tej podstawie IPN stwierdził, że wydziały łączności należy zakwalifikować jako organy SB. Stwierdził tak, nie zważając, że zastępca szefa WUSW ds. SB wykonywał nadzór również nad całymi rejonowymi i dzielnicowymi urzędami spraw wewnętrznych, w których funkcjonowały wydziały MO ruchu drogowego i kryminalne, których to wydziałów nie dotknęła ustawa dezubekizacyjna. W efekcie osobom zatrudnionym w wydziałach łączności zaczęto obniżać emerytury.

Dla tych, którzy służyli w Milicji Obywatelskiej w pionie łączności, a następnie na mocy ustawy o Policji wstąpili w jej struktury bez przechodzenia procesu weryfikacji, było to dużym zaskoczeniem. Nie mieli oni bowiem żadnego dokumentu w aktach osobowych, który świadczyłby o tym, że pełnili służbę w organach bezpieczeństwa państwa lub wykonywali na jej rzecz jakiegokolwiek zadania. Te osoby zaczęły odwoływać się od niekorzystnych dla nich decyzji emerytalnych.

Orzecznictwo nie było jednak w tych sprawach jednolite, dlatego w 2015 r. Sąd Najwyższy (SN) podjął uchwałę. Stwierdził w niej, że milicjanci, którzy pracowali w pionie łączności w latach 1984–1990, służyli w organach bezpieczeństwa państwa.

W reakcji na to orzeczenie osoby te zaczęły występować do sądów karnych o oczyszczenie dobrego imienia w drodze tzw. autolustracji. Już trzy lata prowadzę im te sprawy. W tym czasie zapadły 43 prawomocne orzeczenia. Około 80 proc. z nich różni się od uchwały SN z 2015 r. Sądy uznają, że osoby pracujące w pionie łączności nie działały na rzecz służb bezpieczeństwa PRL.

Czym te osoby się właściwie zajmowały?

Wykonywały czynności czysto techniczne, np. zapewniały działanie węzła łączności przez jego konserwację lub naprawę urządzeń. Przechodziły szkolenia tylko z zakresu czynności technicznych. W ich aktach osobowych nie ma żadnego

dokumentu ani nawet adnotacji, które by im zezwalały na dokonywanie czynności operacyjnych na rzecz SB. Telefonistka musiała wiedzieć, jak podpiąć odpowiedni kabel, aby uzyskać połączenie z abonentem finalnym. I taka osoba ma być teraz traktowana jak funkcjonariusz SB.

Czy sądy powszechne zauważyły coś, czego nie zauważył SN?

Uważam, że IPN zbyt powierzchownie zbadał tę kwestię. Dzięki pracy wielu osób z byłego pionu łączności, a także działalności Stowarzyszenia Emerytów Łączności Policyjnej oraz Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych uzyskano natomiast z archiwów komend wojewódzkich oraz z IPN odpowiednie dokumenty. Sądy karne rozstrzygające w procesach lustracyjnych mają obowiązek zbadania każdego dowodu indywidualnie. Przedstawione nowe dokumenty jako dowody wyraźnie pokazywały, że te osoby w ogóle nie działały na rzecz SB. Sądy w swoich orzeczeniach stwierdziły więc, że nie mogą orzekać tak jak w uchwale SN.

Jak sędziowie podchodzą do tych spraw?

Po pierwsze, trzeba powiedzieć, że sprawy związane z działalnością w organach bezpieczeństwa państwa PRL są jednolite. Ja reprezentuję akurat grupę łącznościowców, którzy z SB nie mieli nic wspólnego. Są jednak także aktywni uczestnicy czy nawet twórcy całego mechanizmu opresji. W związku z tym niejednorodne są też reakcje sędziów. Jeden z sądów, wydając orzeczenie w sprawie łącznościowca, stwierdził, że dla niego nie ma znaczenia, czy to była Milicja Obywatelska, czy Służba Bezpieczeństwa. Wtedy wybierało się określoną drogę życiową. Sugerował, że gdyby ludzie się zbuntowali i nie wchodzili do tych struktur, nie byłoby państwa totalitarnego. Całkowicie inna reakcja spotkała mnie i mojego klienta podczas rozprawy w kieleckim sądzie. Jest nim pan na wózku (łącznościowiec), który nigdy ani nie pracował w SB, ani z nią nie współpracował. Jego sprawa trwa już cztery lata. Sędzia przeproszała do za przewlekłość wymiaru sprawiedliwości.

Tym ludziom zależy tylko na podwyższeniu świadczeń czy na czymś jeszcze?

Powrót do wysokości świadczenia sprzed obniżki to jedno. Drugie to chęć rehabilitacji w oczach społeczeństwa. Te osoby są często wykluczone społecznie z powodu tej domniemanej współpracy. Wśród tych kilkuset osób, które

reprezentuję, są takie, z którymi rodzina przestała rozmawiać, i takie, którym sąsiedzi wywieszali banery na płotach z napisem: „Tu mieszka esbek”.

Czy ze względu na te poważne konsekwencje sprawy tego typu nie powinny być rozstrzygane w jakimś specjalnym trybie?

Dużo procesów odbywa się w miejscach zamieszkania odwołujących się osób. Obecnie coraz częściej zdarza się, że wyrok jest wydawany już po jednej rozprawie. Sądy II instancji zaczynają zaś rozstrzygać na posiedzeniach niejawnych, co przyspiesza procedurę. Dlatego w sprawach, w których zakład emerytalny złożył apelację, wnosząc – m.in. na podstawie przepisów covidowych – o pominięcie rozprawy i wydanie orzeczenia właśnie na posiedzeniu niejawnym.

Kiedy to rozliczenie z przeszłością w końcu nastąpi?

Dzięki RPO jest jakieś światło w tunelu przynajmniej dla tych osób, które pracowały w pionach łączności. Niestety rozliczenia z przeszłością nie wychodzi nam dobrze. To powinno nastąpić raz, żebyśmy więcej nie musieli do tego wracać. Tak było w Czechach, gdzie zrobiono to szybko i jednorazowo.

U nas dodatkowo tego typu sprawy są często elementem walki politycznej, a to nikomu nie służy.